TOŻSAMOŚĆ · #POLITYKA NARODOWA

WIELKA POLSKA JAKO PRZEDSTAWIENIE, W KTÓRYM GRAMY

Jan Hucuł · 23 maja 2025

„Wielka Polska" jako mit i rytuał – odgrywamy ją, choć nikt nie zna jej prawdziwego scenariusza.

Każde środowisko polityczne, o ile nie jest doraźnym zlepkiem przypadkowych indywiduów, kierowanych jedynie partykularnym interesem, lecz podziela jakąś wspólną wizję i wartości, zaczyna wytwarzać swoją własną, wewnętrzną kulturę – rytuały, wspólne motywy i w końcu specyficzny język. Choć zazwyczaj język ten nie różni się w brzmieniu od mowy powszechnie używanej, to składa się z pozornie zwykłych fraz, które zrozumiałe są jedynie dla wąskiej grupy wtajemniczonych. Zdarza się, że część z nich całkowicie gubi swoje pierwotne znaczenie, a ich sens ujawnia się dopiero w społecznym kontekście zastosowania. Słowa takie stają się puste w swej treści, lecz jednocześnie nabierają znaczenia totemicznego – spajają grupę poprzez przypominanie o jej odmienności. Ich stosowanie ma sens nie poprzez to, co sobą przekazują, lecz poprzez, nierzadko podświadome, emocje i żądze, które wywołują lub którym dają wyraz.

W organizacjach politycznych o wieloletniej tradycji taki system znaczeń staje się elementem wewnętrznej tradycji, do której socjalizuje się kolejne pokolenia działaczy. Nie inaczej jest w środowisku narodowym. Totemiczność wewnętrznego języka podkreśla ciągłość ideową i instytucjonalną. Poprzez jego stosowanie zachowujemy ponadczasową jedność, podkreślając dumę ze swojego pochodzenia, ale również przenosząc w czasie cały zestaw żądz i lęków, którymi wypełniamy własne *pole symboliczne*. Duża ich część może pozostawać nieuświadomiona. Tym sposobem pewne elementy języka przestają spełniać funkcję komunikatywną, a *znaczące* wyzbywa się *znaczonego*. Język staje się elementem pewnego ustalonego scenariusza, a jego stosowanie – swoistą grą.

W niniejszym artykule stawiam tezę, że tym właśnie w praktyce jest Wielka Polska – scenariuszem, którego odgrywanie nadaje sens naszej działalności i zawiera w sobie zestaw podręcznych reakcji, skojarzeń oraz pomniejszych planów działania, które pozwalają w bezpieczny sposób odpowiadać na pojawiające się nowe wyzwania. To pozornie proste wyrażenie stosowane jest jako synekdocha, czyli pojęcie zastępcze, które utożsamia szereg nie do końca sprecyzowanych oczekiwań podtrzymywanych w złudnej realności. Oddziałuje niczym pustynna fatamorgana, migocąca na horyzoncie i dająca nadzieję spragnionemu wędrowcy na zaspokojenie pragnienia, jednocześnie motywując go do dalszego marszu. Wielka Polska nie jest zatem jakimś bardziej lub mniej sprecyzowanym celem działalności politycznej środowiska narodowego – wizją państwa czy jego docelowego ustroju. Ona jest fantazmatem.

Imaginarium

Opowieść o fantazmacie trzeba rozpocząć od wyjaśnienia innego kluczowego pojęcia, którym jest imaginarium. Czym zatem ono jest? W rozumieniu, w jakim stosujemy je w niniejszym artykule, pojęcie to zostało wprowadzone do debaty przez filozofa Charlesa Taylora i wiąże się z zestawem społecznych wyobrażeń, zarówno świadomych, jak i nieświadomych, oraz ze związaną z nimi pamięcią historyczną.

Imaginarium jest grupowym wyobrażeniem rozwijającym się w długim procesie w wyniku wielu przygodnych zdarzeń, których logika po fakcie układana jest w spójną opowieść o świecie i o nas samych. Składa się z figur myślowych, obrazów, dzieł literackich, sformułowań wywołujących konkretne emocje i porządkujących system wartości oraz budujących tożsamość danej grupy. Ponieważ figury te są podzielane i zrozumiałe przez wszystkich członków danej wspólnoty, to pozwalają im zgodnie współżyć, ograniczając konflikty na polu etycznym i odróżniając od osób, które tego pola symbolicznego nie podzielają. Imaginarium poprzez ujednolicenie sfery wyobrażeń decyduje o dobru i złu rozumianym na zupełnie elementarnym poziomie.

Poza funkcją etyczną i unifikacyjną imaginarium odgrywa jeszcze jedną istotną rolę – nadaje sens działaniom. Wszelkie nowe zdarzenia i fakty z otaczającego nas świata oceniane są z perspektywy tego, co już znane i moralnie określone. Z tego powodu imaginarium pozwala zarówno usprawiedliwiać własne działania, jak i uzasadniać działania innych. Zdarzenia, które są odległe od wytworzonych figur myślowych, niedających się w łatwy sposób wpisać w dotychczasowe kalki, traktowane są jako novum niepasujące do znanego świata, budząc ciekawość lub zaniepokojenie. Tym samym imaginarium jest swoistą scenografią, na której rozgrywa się społeczny dramat[1].

> Choć imaginaria mogą być wytwarzane na różnych płaszczyznach i wzajemnie się przecinać, to jedną z takich typowych płaszczyzn jest płaszczyzna etniczna. Bez problemu możemy mówić o polskim imaginarium, które wytworzyło się gdzieś pod koniec XIX w., a następnie stopniowo się rozwijało. Zawiera ono kluczowe figury tożsamości narodowej – powstańców różnych epok, szlacheckie dworki z ich mieszkańcami, wyobrażenie kresowej idylli, zaborców i okupantów z barbarzyńską Rosją na czele, złą komunę, głębokie pragnienie wolności i wiele innych. W opowieści tej przeplatają się duma z dawnej wielkości, gorycz z jej upadku, złość na sąsiadów, pragnienie powrotu na należne miejsce i spokój upragnionej Arkadii. To właśnie te obrazy i wywoływane przez nie reakcje stanowią o faktycznej i unikatowej kulturze etnicznej, tym samym to one stanowią o kulturowym byciu bądź nie – Polakiem.

Imaginarium nabywa się przez wspólne obcowanie z ludźmi, którzy je podzielają – w rodzinach, szkole i kulturze oraz poprzez utrwalone środki przekazu, takie jak literatura, opowieści i symbolika, które są jednak odpowiednio tłumaczone i interpretowane. Staje się ono kluczowym elementem tego, co nazywamy tożsamością narodową, budując jej szkielet. Szkielet ten strukturyzuje relacje między symbolami i figurami myślowymi, nadając im sens i wartościując moralnie. Pojawiające się zdarzenia społeczne i polityczne da się dopasować do wytworzonego w ten sposób schematu. Nie wiemy, co sądzić o Chinach? Jeśli dowiemy się, czyim są sojusznikiem, to wiemy wszystko, czego potrzebujemy. Nie wiemy, co sądzić

o decyzjach Unii Europejskiej? Jeśli dowiemy się, kto jej przewodzi, to nam wystarczy. Nie wiemy, co sądzić o jakimś skandalu politycznym? Sprawdźmy, kim za komuny był ojciec skandalisty. Wszystkie procesy i zjawiska społeczno-polityczne dają się lepiej lub gorzej wpasować w świat zbiorowej wyobraźni.

Imaginarium nie musi mieć jedynie charakteru narodowego. Przykładowo, w 2020 r. samo słowo zdobyło na prawicy pewną popularność dzięki głośnemu tekstowi Marcina Kędzierskiego pt. *„Przemija bowiem postać tego świata". LGBT, Ordo Iuris i rozpad katolickiego imaginarium*[2]. Autor dość dosadnie zdefiniował coś, co wcześniej nie było nazwane, mianowicie że podzielane przez wielu przekonanie o odwiecznym i nienaruszalnym, katolickim charakterze naszego narodu jest jedynie wyobrażeniem, w którym zostaliśmy wychowani. Wyobrażenie to jednak w wyniku laicyzacji nie jest przekazywane dalej, a przez to niezauważenie kruszeje. Bardzo późne dostrzeżenie problemu zeświecczenia przestrzeni publicznej wynikało właśnie z... jego imaginaryjnego charakteru. Osoby, które podzielały tę sferę wyobrażeń, traktowały jej elementy jako coś niepowątpiewalnego, zazwyczaj zresztą same będąc otoczone ludźmi o podobnych poglądach. Z kolei te osoby, które nie wytworzyły w sobie omawianego pola symbolicznego, w ogóle nie dostrzegały jego braku, wszak nigdy go nie znały. Oczywiście zmiana ta nie następowała radykalnie i zazwyczaj nie dochodziło do jednoznacznego zerwania między jednym a drugim pokoleniem. Ot, jedno pokolenie, traktując swoje wyobrażenia jako coś oczywistego, nie czuło potrzeby, by wkładać wielki wysiłek w ich przekazywanie, wszak było oczywiste, że świat jest taki, a nie inny. To sprawiało, że z biegiem czasu pole symboliczne stawało się coraz bardziej fasadowe i obrzędowe. Skoro nie było w tym żadnej metafizycznej głębi, to nie trudno było o jego dalszą erozję. Trwało to tak długo, aż nie dało się już nie zauważyć lub bagatelizować gigantycznej przepaści między dwiema grupami – przepaści, która ma charakter etyczny i wymaga określenia się po jednej lub drugiej stronie różnie definiowanego dobra i zła.

Inną płaszczyzną, na której można rozpatrywać kwestię istnienia pól symbolicznych, jest płaszczyzna polityczna. Bez trudu możemy mówić w Polsce o imaginarium *pisowskim* lub *platformerskim*, odnosząc to oczywiście do najbardziej zatwardziałych przedstawicieli elektoratu i tzw. betonu partyjnego. Co ciekawe, wydaje się, że korzeni tych imaginariów możemy doszukiwać się we wspólnym rdzeniu opozycji antykomunistycznej z lat 80., która następnie podzieliła się w wyniku różnic ideowych i odmiennej wizji państwa. Równoległe funkcjonowanie dwóch odłamów: liberalnego i konserwatywnego, oraz ciągłe stawianie się jednego w opozycji do drugiego, przemieszane z pewnymi naleciałościami tradycyjnego polskiego imaginarium i nieprzepracowanych kompleksów każdej ze stron, doprowadziło do wykształcenia się bardzo skonkretyzowanych sfer wyobrażeń.

Tak oto w typowym pisowskim imaginarium mamy ideę prostego człowieka w opozycji do zdradzieckich elit; spuściznę pierwszej Solidarności, którą należy kontynuować; walkę o wolność, w której konflikt polityczny przeplata się z elementami tradycyjnie insurekcyjnymi; mamy wizję walki dobra ze złem — ciągle podnoszącej łeb komuny oraz wbicia noża w plecy przez zdradę okrągłego stołu. W imaginarium tym pełno jest też figur będących wariacją typowo polskiego pola symbolicznego — najważniejszym jest główny szwarccharakter, czyli Donald Tusk, który pozostaje krypto-Niemcem, a jednocześnie sojusznikiem Putina dążącym do potajemnego zniszczenia Polski niczym personifikacja paktu Ribbentrop-Mołotow. Mamy figurę męczeńskiej śmierci smoleńskiej jako kontynuacji zagłady elit w Katyniu; figurę „prawdziwej" podziemnej Solidarności działającej na wzór żołnierzy wyklętych, czy też figurę głównego bohatera – Jarosława Kaczyńskiego – niemal samotnie dźwigającego ciężar odbudowy państwa i nie-

przypadkowo nazywanego „naczelnikiem".

W opozycji do tego funkcjonuje platformerskie pole symboliczne, w którym możemy znaleźć „ich" zwycięstwo Solidarności, podejmującej trudne, acz pragmatyczne decyzje, walczącej jednocześnie ze zbrodniczą komuną i polskim warcholstwem. Walka ta okazuje się zwycięska, jednak bezrozumny tłum stanowi ciągłe zagrożenie, z którym muszą mierzyć się ludzie „racjonalni" i „elitarni", jak sami o sobie myślą. Co rusz pojawiają się w tym obrazie demony: antysemityzmu, klerykalizmu czy endecji. Otacza je aura mroku, brudu i prymitywizmu. Mamy postaci symboliczne: prostego elektryka Wałęsę, który staje się synekdochą całego solidarnościowego oporu; intelektualistów – Geremka, Giedroycia czy Michnika, próbujących tworzyć podbudowę zdrowego i nowoczesnego państwa, niczym reformatorzy z końca XVIII w. walczący z warcholstwem, zaściankowością i partykularyzmem polskich Sarmatów. Mamy również określoną idyllę Zachodu, będącego symbolem nowoczesności i postępu, do której należy dążyć, a której autorytet jest niepowątpiewalny. W końcu mamy szwarccharakter – Jarosława Kaczyńskiego – szaleńca o dyktatorskich zapędach, który podburza bezrozumny motłoch do niszczenia zdobyczy transformacji i który uosabia wszelkie stereotypy o grupie przeciwników – przegranego starego kawalera żyjącego z kotem, bez prawa jazdy, konta w banku i znajomości języków obcych. Właśnie takich ludzi muszą odgradzać kordonem sanitarnym dobroduszne elity – sędziowie, dziennikarze, literaci, przedsiębiorcy i intelektualiści – a muszą to robić dla ich własnego dobra.

Te dwie silne sfery wyobrażeń w największym stopniu strukturyzują dramat naszego życia politycznego. Podobnych, acz pomniejszych imaginariów można by wymieniać cały zestaw — chociażby wolnorynkowe, tradycjonalistyczno-konserwatywne czy liberalno-lewicowe. Wystarczy, że istnieje zwarta i homogeniczna grupa, która gwarantuje ich ciągłą reprodukcję. Można by wręcz powiedzieć, że każdy z nas musi posiadać jakieś własne pole symboliczne, które przecina się z innymi, większymi lub stanowi ich modyfikację wynikającą z naszych własnych, życiowych doświadczeń.

Wyobrażenia strukturyzują świat, bez nich każde zdarzenie byłoby zaskoczeniem owianym aurą tajemnicy bądź strachu. Żadna interakcja międzyludzka nie mogłaby mieć miejsca lub każdorazowo wymagałaby dogłębnego przemyślenia. Nie dałoby się również zawiązywać relacji społecznych opartych na zaufaniu. W taki sposób po prostu nie dałoby się funkcjonować w społeczeństwie. Zatem, choć poziom „obciążenia" wyobrażeniami może być różny, a wielu osobom udaje się kontrolować przynajmniej część nabytych sposobów interpretacji, to pełne wyzwolenie ze świata iluzji jest niemożliwe. Każdy, kto uważa, że osiągnął wyższy poziom wtajemniczenia, pozwalający mu na obiektywną ocenę rzeczywistości i podejmowanie w pełni racjonalnych decyzji jest jedynie głupcem czerpiącym przyjemność z poczucia własnej wyższości. Bliżej prawdy pozostaje ten, kto w miarę świadomie oddaje się swojemu imaginarium, akceptując jego moralną wyższość, bo wie, że w coś i tak trzeba wierzyć.

Imaginarium endeckie

Naiwne byłoby twierdzić, że grupa tak zwarta i jasno określona ideowo jak polski ruch narodowy nie wytworzyła swojej własnej sfery wyobrażeń. Otóż wytworzyła, i to bardzo konkretną – endecką. Nikt nie mówi o niej jednak w taki sposób jak w niniejszym artykule, gdyż zazwyczaj nie zdajemy sobie sprawy z jej istnienia. Cechą każdego pola symbolicznego jest jego zasadniczo nieuświadomiony charakter. Imaginarium nie jest czymś, co całe środowisko przyjmuje i mówi: „tak, to jest moja wyobraźnia, moje kalki i moje złudzenia". Z czasem oczywiście człowiek zaczyna sobie zdawać sprawę, że pewne elementy jego

poglądów, szczególnie tych z przeszłości, są nie do końca oparte na faktach historycznych i zdrowym rozsądku. Zaczyna wtedy patrzeć na wszystko z lekkim dystansem. Dla większości aktywu imaginarium endeckie pozostaje jednak w sferze niepowątpiewalności. Nie jest traktowane jak wyobraźnia, ale jak prawda o świecie, którą posiedliśmy, i jako jedyni dzierżymy światło, które oświeca naszą polityczną drogę.

Opisanie endeckiego imaginarium w całej jego okazałości zdecydowanie wykracza poza ramy niniejszego artykułu. Na temat wszystkich figur myślowych wchodzących w jego skład można by napisać osobną książkę. Znajdziemy tam alternatywną historię Polski, która dynamicznie przeplata się z typowym jej wyobrażeniem zakorzenionym w polskim polu symbolicznym. Dzięki temu historia endecji staje się przyswajalna i łatwa do racjonalizowania, niejako uzupełniając oficjalny kanon myślenia o nas samych i państwie polskim. Wypełnia ją fascynująca walka głównego bohatera, Romana Dmowskiego, ze szwarcharakterem – Józefem Piłsudskim, która z czasem się zaognia, co rusz przeplatana niespodziewanymi zwrotami akcji. W tle personalnej rozgrywki toczy się gra mocarstw zaborczych o panowanie nad Polską. Mamy elitarnych endeków, którzy uczą chłopów czytać i uświadamiają im ich polskość, walczą z socjalistami chcącymi wywołać samobójcze powstanie, a na koniec zdobywają uznanie mocarstw, potwierdzających niepodważalne dążenia Polaków do własnego państwa, tak jasno wyłożone w przemowie wersalskiej. Endecy stają się największym ugrupowaniem politycznym odrodzonego państwa, tworzą zręby ładu konstytucyjnego, obejmują stanowiska i próbują scalić rozczłonkowane państwo. Przeszkodzić próbuje im odwieczny wróg Polski – bolszewicka Rosja, która atakuje odradzające się państwo, docierając aż pod Warszawę. Naczelny wódz w zasadzie dezerteruje, a jeden tylko generał Rozwadowski wymyśla plan kontrofensywy ratującej Polskę. Z przyczyn od nas niezależnych kraj pozostaje w ruinie, a trudna sytuacja polityczna związana z wrogą działalnością antypolskich ugrupowań doprowadza do kryzysu, który kończy dopiero reforma monetarna endeka Grabskiego. Gdy ponownie wydaje się, że czas trosk i niepowodzeń dobiega końca, pojawia się on – kabotyn Piłsudski, chcący przejąć władzę nad krajem dla własnych interesów. Endecy zostają pozbawieni decyzyjności w państwie, ale organizują się w Obóz Wielkiej Polski, stając się najpotężniejszą siłą społeczną II RP. Przy faktycznym braku władzy politycznej sprawują jednak rząd dusz nad Narodem. Niestety, to nie wystarczy, by uratować państwo przed klęską wrześniową i ponownym rozbiorem. Mimo wysiłków, podziemnej aktywności zbrojnej i walki z oboma okupantami aż do końca nie udaje się uratować kraju. Na emigracji pozostaje jednak mały płomyk nadziei, przekazywany przez pokolenia, z którego w wolnej już, choć nie idealnej, Polsce wybuchnie płomień, a my jesteśmy jego częścią.

Tak z grubsza, w dość zwulgaryzowanej wersji, można by streścić wizję historii i własnej genealogii zakorzenioną w endeckich głowach. Z niej wyrasta zestaw wyobrażeń na temat współczesności i interpretacji otaczającej rzeczywistości. To, że wiele elementów tej historii jest fikcją lub w najlepszym wypadku – dość swobodną interpretacją zdarzeń historycznych, nie ma znaczenia. Imaginarium nie jest przestrzenią faktów, lecz wyobrażeń, a żadne fakty nie mogą zaprzeczyć prawdzie płynącej z wytworzonego we własnych głowach obrazu świata.

> Historiozoficzna część endeckiego imaginarium jest ciekawa, jednak zasadniczo jest ona dość otwarcie dostępna wszystkim zaznajomionym z tradycją środowiska narodowego. Z tego powodu dyskusja o niej jest jednocześnie dyskusją na temat tego, które jej elementy zostały zakorzenione u poszczególnych dyskutantów. Ponieważ każdy może jedne elementy akceptować, a in-

> ne wypierać, to rozmowa na ten temat jest dość jałowa, bo jak zostało powiedziane – fakty nie mają tu znaczenia. Rzeczą o wiele ciekawszą i trudniejszą do opisania jest próba zajrzenia głębiej – do elementów imaginarium kryjących się w pokładach podświadomości. To one decydują o czymś o wiele ważniejszym – o faktycznym działaniu, a nie tylko o narracji.

Fantazmat

Zanim przejdziemy do dalszego opisu naszej sfery wyobrażeń, czas najwyższy, by przybliżyć, czym jest fantazmat, tak ściśle powiązany z opisywanym imaginarium. Najkrócej mówiąc – fantazmat jest odgrywanym scenariuszem. Jest to rodzaj społecznego dramatu lub opowieści, która toczy się dookoła i w której uczestniczymy niczym bezwolni aktorzy. Jest to narracja głęboko zakorzeniona w naszej sferze wyobrażeń, która determinuje nasze działania niczym fatum. Wiąże ona poszczególne figury mieszczące się w imaginarium i łączy we wzajemne relacje tworzące spójną opowieść. Do fantazmatu odwołujemy się mimowolnie i ujawnia się on w określonych sytuacjach, w których należy zareagować na pojawiające się nowe zdarzenia. Rządzi on w sposób uniwersalny i wszystko dookoła jest mu poddane. Dzięki fantazmatowi dany podmiot (człowiek, grupa społeczna itd.) może doświadczyć swoich głęboko skrywanych pragnień i żądz. Wraz z wychodzeniem na wierzch fantazmatu społeczny dramat staje się rzeczywistością.

Najlepszym przykładem takiego ujawnienia się fantazmatu w ostatnich latach była wojna na Ukrainie. W jednym momencie, wraz z zaatakowaniem naszego wschodniego sąsiada przez rosyjskiego agresora, w społeczeństwie polskim ujawniły się głęboko skrywane elementy podświadomości. Atak na Ukrainę został przez wielu odebrany niczym atak na Polskę. Odżyły wspomnienia o sowieckich i bolszewickich zbrodniach, Bucza stała się nowym Katyniem, a walki miejskie o Mariupol – powstaniem warszawskim. W jednej chwili cała Polska zaczęła odgrywać swój odwieczny bohatersko-martyrologiczny dramat. Tłumy ludzi rzuciły się na granicę, by przewozić w głąb kraju nadciągających uchodźców, masowo przyjmowano ich w prywatnych domach jak swoich – wspólny wróg i głębokie traumy połączyły na krótko dwa narody w jedno wyobrażenie. Bez wątpienia fantazmat udzielił się również politykom. Polska była jednym z nielicznych krajów, które niemal natychmiast zaczęły wysyłać broń, w tym dość szybko broń ciężką i samoloty. Nasza dyplomacja, słynąca raczej z nieudolności, na krótki moment wspięła się na wyżyny swoich możliwości. Nawet pewna grupa Polaków w insurekcyjnym zrywie walki o „wolność naszą i waszą" wyruszyła na wschód, by walczyć lub pomagać w strukturach ukraińskiej armii. Wszyscy wiedzieli, co mają robić i nikt nie musiał tego tłumaczyć. Wszelki głos przeciwny stawał się głosem agentury. Każdy zaczął odgrywać swoją rolę w odwiecznym dramacie konfliktów ze Wschodem.

Tak właśnie wygląda ujawnienie się fantazmatu w szerokich rzeszach polskiego społeczeństwa. Było to możliwe dzięki istnieniu głęboko zakorzenionego i rozpowszechnionego w społeczeństwie polskiego imaginarium. Jak jednak zostało już napisane – imaginaria mogą się przecinać na wielu płaszczyznach. Nasze środowisko, podobnie jak wszystkie zwarte środowiska polityczne, ma własną sferę wyobrażeń, a tym samym odgrywa swój własny społeczny dramat, gdy ujawnia się jego fantazmat. Można go nazwać fantazmatem Wielkiej Polski.

Pięć fundamentów fantazmatu

W niniejszym artykule stawiam tezę, że endeckość (służąca za zbiorczą nazwę dla różnych elementów nacjonalistycznego pola symbolicznego w Polsce) jako taka wytworzyła w procesie historycznego rozwoju pięć kluczowych elementów decydujących o naszym postrzeganiu świata, ale co najważniejsze, predeterminujących masę działań podejmowanych w środowisku na przestrzeni lat. Nie są one tak zauważalne na pierwszy rzut oka jak historiozoficzna wizja środowiska, jednak w zdecydowanie większym stopniu wpływają na jego faktyczny charakter. Tworzą one najgłębsze fundamenty imaginarium, dla których reszta jest jedynie fasadą. Stanowią szkielet etyczny i nadają sens naszym działaniom, tym samym pozwalając na ujawnianie się fantazmatu.

Pierwszym i najważniejszym z tych elementów jest mit jedności ruchu narodowego (a przynajmniej jego głównego nurtu). Polega on na przekonaniu, że ruch narodowy, ten historyczny, ale też ten obecny, w swoim głównym nurcie tworzy jeden pień, z którego co najwyżej czasem odrastają boczne gałęzie. My, wszechpolacy i działacze Ruchu Narodowego, jesteśmy dumnymi kontynuatorami tej jednej, niepodzielnej linii, która od zawsze wiodła prym, a poza którą były co najwyżej jakieś drobne, mniej istotne organizacyjki, którymi powinni zajmować się hobbyści. Ciągłość ta stanowi powód do dumy, ale też obciąża nas odpowiedzialnością za dochowanie wierności tej tradycji. Endeckość istnieje w tym wyobrażeniu *per se.* Jest bytem samoistnym, swoistą metafizyką krążącą w przestrzeni politycznej, którą my jako narodowcy odnajdujemy, przyjmujemy i której składamy ofiarę.

Ktoś by mógł powiedzieć, że duma z ciągłości ideowej nie jest niczym złym, stanowi ona piękne świadectwo naszej historii, którą próbujemy kultywować. W bezpośrednim rozumieniu miałby on oczywiście rację. Mit jedności nie jest jednak jedynie opowieścią historyczną, uproszczeniem powielanym na potrzeby wewnętrznej narracji. Stanowi on żywy element endeckiego imaginarium przenikającego nasz ruch. To w jego duchu formowane są kolejne pokolenia działaczy. Nawet sama nazwa największej partii narodowej jest wyrazem tego przekonania – skoro w Polsce nie ma żadnego innego ruchu narodowego, to nazwanie partii „Ruch Narodowy" jest jednoznaczne i wystarczające. Występowanie mitu jedności jako elementu konstytuującego endecję jest jedną z przyczyn niedomagań, które krępują działania. To on określa ramy tego, co nasze, a co obce. Elementy, które da się wpisać w wieloletnią tradycję, są zatem obszarem zainteresowania i podlegają homogenizacji. Jeśli występuje jakiś zgrzyt, to musi być on załagodzony dla dobra jedności.

Przykładów wiązania rąk przez złudne poszukiwanie jedności w środowisku narodowym można wymieniać wiele, lecz wymagałoby to używania nazwisk konkretnych prominentnych działaczy i polityków, co nie jest celem niniejszego artykułu. Kluczowe jest jednak to, że mit jedności w sposób wymierny przekłada się na działanie całego środowiska. Skutkuje chociażby presją milczenia, gdy narracja partii w oczywisty sposób odbiega od zdroworozsądkowego interesu narodowego; łączeniem w jedną wychwalaną całość rozbieżnych postaw z przeszłości, nawet gdy historia pokazała, że endecja nie miała racji; czy też nagminnym pomijaniem nurtów heterodoksyjnych w myśli narodowej, nawet jeśli niosą one wartościową treść. Jak często jednak dyskusja ideowa w środowisku sprowadza się do tego, co powiedział Pan Roman lub inny działacz narodowy? Czemu tak często pytanie o to, „czym jest interes narodowy", sprowadza się do pytania, „co nasi poprzednicy sądzili w danym temacie"? Tak jakby stwierdzenie, że głosili szkodliwe poglądy było herezją, a nie naturalnym procesem wyciągania wniosków z przeszłości. Przyznanie jednak racji w tym zakresie stanowiłoby zerwanie ciągłości między nami a nimi i wchodziło w konflikt z mitem jedności zakorzenionym w podstawach endeckiego poglądu na świat.

Kolejnym, obok mitu jedności, filarem fantazmatu jest metafizyczne wręcz poczucie wyjątkowości. Choć każdy ruch polityczny potrzebuje czuć się wyjątkowo, bo nadaje to mu specyficzną indywidualność, pozwalającą nakreślić jego granice, to zazwyczaj ta wyjątkowość manifestuje się do zewnątrz i buduje w opozycji MY vs. ONI. O wyjątkowości decyduje zatem właśnie granica oddzielająca poszczególne koncepcje polityczne i organizacje. We współczesnym polskim ruchu narodowym ma to jednak nieco inny kształt. Nasza wyjątkowość nie kieruje swojego ostrza na zewnątrz, ale do wewnątrz. Poprzez poczucie wyjątkowości socjalizuje się działaczy do idei narodowej, starając się przekazać poczucie dumy z bycia częścią czegoś wielkiego, co na poziomie języka przejawia się opisaną już narracją historiozoficzną.

> Wyjątkowość, podobnie jak mit jedności, z którym się ściśle łączy, jest elementem endeckiego imaginarium. Wpływa ona w istotny sposób na to, jak działa nasze środowisko, określając jego priorytety. Skoro jesteśmy tacy wyjątkowi, że tworzymy ponadczasową jedność z naszymi poprzednikami, to dużo mniejsze znaczenie ma to, co robimy, a większe to, co już zrobiliśmy. To nie teraźniejszość, ale przeszłość decyduje o naszej wartości. Nie rozlicza nas bieżąca sytuacja, ale historia. W sposób oczywisty ogranicza to presję na działanie i wzmacnia wsobność.

By dostrzec, w jaki sposób ideologiczny wymiar endeckiej wyjątkowości wpływa na praktyczny sposób działania środowiska, warto skonfrontować nasze zachowanie z innymi podobnymi ugrupowaniami. Dobrym porównaniem jest tutaj lewica – przede wszystkim ta „ideowa", skupiona w partii Razem i jej przyległościach. Choć wielokrotnie celebrują oni różnego rodzaju rocznice, na bazie których budują swoją tożsamość (np. rocznica zabójstwa prezydenta Narutowicza), to wektor działania i polityczny wyróżnik skierowany jest wyraźnie na teraźniejszość. Jesteśmy przecież w stanie wymienić wiele postulatów i haseł, których wieloletnim promotorem jest lewica i które rezonują w debacie publicznej. Wśród nich wymienić można takie, jak: aborcja, mieszkalnictwo, transport publiczny, polityka miejska czy polityka mieszkaniowa. Nie są one jedynie wykrzykiwane, ale obudowywane całym aparatem instytucjonalnym. Bez przerwy formułowane są postulaty w tym zakresie, odpowiednie osoby są oddelegowane na węższe odcinki frontu, powstaje rozbudowana publicystyka i w końcu tworzona jest inicjatywa ustawodawcza (także obywatelska). Lewica chce osiągać cele dzisiaj i zmieniać rzeczywistość społeczno-polityczną kraju. Gdybyśmy mieli w naszym środowisku wymienić jakiś wyrazisty temat współczesny, który w podobny sposób jest promowany publicznie i jest elementem powszechnej wewnętrznej zgody środowiska, to byłaby to chyba tylko imigracja. Być może nie jest to przypadek, że nie da się w tym temacie czerpać inspiracji od przeszłych pokoleń narodowców, gdyż w ich czasach o ile mniejszości stanowiły problem, o tyle sama imigracja – nie.

Problem z wyjątkowością nie polega zatem na tym, że skupiamy się na sobie, ile na tym, że nie widzimy wyraźnej potrzeby, by co rusz walczyć o swoją pozycję na politycznym rynku idei. Idea narodowa przez swoją wyjątkowość jest już ukonstytuowana, możemy jej nadawać co najwyżej nową formę w pewnych obszarach i obudowywać instytucjami, które tę wyjątkowość konserwują. Nie wymaga ona jednak zmiany – została dana przez poprzedników, a my musimy ją przekazać następcom. Odpowiedzią na zadane przeze mnie kiedyś pytanie „o co tak właściwie nam chodzi?", nierzadko jest odpowiedź: „o ciągłe trwanie"...

> Kolejnym elementem konstytuującym fantazmat Wielkiej Polski jest mit pragmatyzmu. Wyrażenie „endecki pragmatyzm" funkcjonuje w środowisku wręcz jako utrwalony związek frazeologiczny. Jest on wyrazem przekonania, że różne, nawet wątpliwe działania, które były i są robione w ruchu narodowym, tak naprawdę pozostają elementem racjonalnej i przemyślanej strategii politycznej nastawionej na dalekosiężny cel.

Ile razy w historii ruchu narodowego potrafiono tłumaczyć każdą decyzję właśnie pragmatyzmem? Każde polityczne kombinatorstwo było tym uzasadniane, a osoby, które się z tym nie zgadzały, po prostu „nie rozumiały". Tak przecież było już u zarania polskiego nacjonalizmu. Choć trudno, by zdroworozsądkowy człowiek popierał strategię powstańczą, szczególnie w II połowie XIX i na początku XX w., to w zasadzie jakie wymierne cele osiągnął ruch narodowy swą polityką tamtego okresu? Przecież sam Roman Dmowski w *Polityce polskiej i odbudowaniu państwa* pisał, że polityka uczestniczenia w Dumie była – przynajmniej doraźnie – klęską. Gdzie był endecki pragmatyzm w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości? W nagonce na Narutowicza? Czy pragmatyczna była bierność czynników politycznych w 1926 r.? Co pragmatycznego było w istnieniu OWP, które po rozwiązaniu rozeszło się do domu? Czy w trakcie II wojny światowej na pragmatyzmie ugrano cokolwiek więcej niż wymarsz Brygady Świętokrzyskiej? Czy da się obiektywnie uzasadnić „pragmatyczną" grę Bolesława Piaseckiego?

A co się działo po ponownym odzyskaniu suwerenności? Ileż to słyszano o tym, że „Roman (Giertych) ma plan"? Również dzisiaj, czy pragmatyzmem i długofalową grą nie uzasadnia się licznych i moralnie wątpliwych kompromisów, na które idzie nasze środowisko, lub szeregu zwykłych bzdur, które wygłasza? Nawet biorąc pod uwagę ostatnie lata – ile to wariactw powiedziano i z pełną powagą argumentowano w kontekście członkostwa Polski w Unii Europejskiej lub polityki zwalczania COVID-19? Są nawet prominentni politycy środowiska, którzy z pełną powagą przed kamerami mówią, że „wszystko, co wtedy głosiliśmy, okazało się prawdą!". Nie twierdzę, że nic się nie spełniło, ale na Boga! Czy Niemcy zaczęli masowo wracać na Ziemie Odzyskane i wyrzucać Polaków z domów? Czy przestaliśmy o wszystkim decydować we własnym kraju? Czy to Unia nam przeprowadziła rewolucję kulturalną? Ludzie zaczęli masowo umierać po szczepionkach? Były to eksperymenty medyczne? Przyczynek do nowego totalitaryzmu sanitarnego?

Endecki pragmatyzm jest ersatzem polityki nastawionej na osiąganie celów. Niestety staje się on celem samym w sobie. Pewną formą myślenia, która różnym kontrowersyjnym działaniom nadaje nieobecną tam przemyślność. Polityczny substytut szybkiej nagrody. Niemal zawsze da się tak przeinaczyć fakty po czasie, by wykazać, że gdyby postąpiono tak, jak mówiliśmy, to byłoby lepiej. Najczęściej jednak dobiera się tylko te elementy wcześniejszej narracji, które pasują do spóźnionego zwycięstwa. Zawsze znajdzie się czynnik zewnętrzny, który uzasadni, dlaczego klęska nie była wynikiem podjęcia złej strategii, ale splotu nieprzewidywalnych okoliczności lub niezrozumienia intencji. Tak jakby miało to w jakikolwiek sposób tłumaczyć jej skuteczność. Ten sposób myślenia uniemożliwia głębszą refleksję nad własnymi działaniami.

> Oczywiste jest, że polityka wymaga stosowania pewnych hiperboli i każde środowisko trochę przesadza, by przeciągnąć ludzi na swoją stronę. Jeśli jednak nie zastanowimy się nad własną

> skutecznością i będziemy żyli w wiecznym przekonaniu o swojej niezawodności, to gdy przyjdzie kolejny kryzys, ci sami ludzie będą powtarzali podobne bzdury, a cała reszta znowu będzie biła brawa w zachwytach, zdziwiona, czemu znowu nic się nie udało.

Czwartym fundamentem, na którym opiera się fantazmat, jest dychotomia państwo – naród. W rozumieniu wielu polskich narodowców państwo i naród są bytami rozdzielnymi, a samo państwo jest jedynie narzędziem realizacji interesu narodowego. Taki dyskurs określa priorytety panujące w środowisku. Ustawienie w hierarchii państwa poniżej narodu, a nie jako bytu symbiotycznego, jak ma to miejsce w wielu nacjonalizmach na świecie, sprawia, że państwo samo z siebie jest czymś podejrzanym, czymś nie do końca sterownym i mogącym zrobić krzywdę. Z tego powodu dla dobra narodu należy je kontrolować – nie w rozumieniu kierowania nim, lecz wręcz przeciwnie – sprawienia, że będzie niesterowne. Państwo jest bytem, który może zrobić krzywdę, a dawanie mu takiej możliwości samo w sobie stanowi ryzyko.

Takie rozumienie relacji państwo – naród kieruje praktyczny wymiar myślenia o państwie w kierunku zbliżonym do liberalnego. Zwróćmy uwagę, że już przedwojenni narodowcy w dużej mierze przesiąkli takim sposobem myślenia, co dało swój wyraz w ich istotnej roli w procesie tworzenia konstytucji marcowej, skutkującej słabością młodego państwa polskiego. Jeśli przejrzymy różnego rodzaju programy polityczne środowiska narodowego po 1989 r., to dostrzeżemy swoistą chorobę dwubiegunową – z jednej strony podkreślana jest wartość tego, żeby państwo było silne i sprawne, by mogło bronić narodu np. poprzez silną armię, elementy interwencjonizmu gospodarczego czy też silną władzę wykonawczą, a równolegle próbuje się rozbroić państwo z podstawowych narzędzi przymusu i kontroli – występuje lęk przed cyfryzacją i zbieraniem danych, chce się ograniczać administrację, deregulować i obniżać wpływy budżetowe. Wszystko w „interesie narodu".

Dualizm państwo – naród ma również swój praktyczny wymiar przekładający się na obszar działalności społecznej, a nie tylko politycznej. Decyduje o dominujących zainteresowaniach środowiska, które z powodu opisywanej dychotomii odnosi się do działań państwa w sposób reaktywny, a nie aktywny. Czy nie jest zadziwiające, że tak rzadko w naszym środowisku proponowany jest program pozytywny? Zazwyczaj mobilizujemy się w momencie, gdy dzieje się jakaś krzywda. Bronimy się przed państwem zamiast je kształtować. W zasadzie poza zaangażowaniem w inicjatywy legislacyjne pro-life trudno wskazać jakieś inne duże projekty, z którymi było związane nasze środowisko. Nie czujemy swojskości naszego państwa, przez co nie odczuwamy również potrzeby jego kształtowania. Co prawda każdemu z nas jest bliska duma z samego jego istnienia i zapewne na poziomie najbardziej elementarnym chcielibyśmy, by ono dobrze działało, ale nie mamy zakodowane, że państwo to MY, że ono jest NASZE, nawet jeśli nim nie władamy. Że stanowi nie tyle wartość dodaną do narodu, ile jego elementarną składową. Z tego też powodu jest ono zawsze na uboczu, a przecież naród nie istnieje *ex nihilo* – to państwo w największym stopniu go kształtuje.

Ostatni z fundamentów fantazmatu jest najtrudniejszy do opisania i najbardziej mglisty. Dotyczy rozumienia narodu i tworzonego w alternatywie do niego wyobrażenia zastępczego. Na potrzeby tego fragmentu tekstu przez naród pisany małą literą rozumieć należy faktycznie istniejącą wspólnotę etniczną zamieszkującą w przeważającej mierze terytorium obecnej Polski. Z kolei „Naród" pisany dużą literą będzie zestawem wyobrażeń pomagających radzić sobie z traumą odrzucenia przez ten pierwszy.

Nie zdajemy sobie sprawy jak często nasze myślenie i mówienie o narodzie odbiega od obiektywnego rozumienia tego słowa. Istniejący faktycznie naród nie dorasta do oczekiwań narodowców, wypiera się ich i nie rozumie. Z tego powodu już od okresu przedwojennego istnieje w środowisku równoległe wyobrażenie prawdziwego Narodu. Jest ono zestawieniem podejścia elitarystycznego i paternalistycznego. Naród posiada siłę przewodnią i lud. W tym układzie faktyczny naród stanowi masę, która w znikomym stopniu artykułuje swoje potrzeby, a prawdziwym wyrazicielem jego potrzeb jest elita, która rozumie więcej i patrzy dalej. Realizacja interesu narodowego stanowi zatem realizację jej wyobrażeń.

Ponieważ naród faktycznie istniejący nieszczególnie kwapi się, by narodowców słuchać, to trzeba sobie wyobrazić, że jest inaczej. Trzeba wykuwać elity, które będą pełniły funkcję przewodnią i pchną nas oraz wyobrażony Naród do zwycięstwa. Narodowcy kształcą się i rozwijają w dużej mierze po to, by sami stanowić ową „elitę". Osiągają to przez wchodzenie na coraz wyższe szczeble endeckiej drabiny i poznając coraz bardziej zaawansowane myśli oraz oficjalne ich tłumaczenie na język współczesny. Czy słowo „Kuźnia" coś mówi czytelnikom? Czy ciągły rozwój elit nie jest powtarzającą się od lat narracją środowiska? Aż chciałoby się zapytać, jak wyglądają te elity. Tak jak trzech byłych prezesów Młodzieży Wszechpolskiej w trzech różnych ugrupowaniach parlamentarnych obecnego Sejmu?

Wyobrażenie Narodu i nas jako jego przewodniej siły ponownie kształtuje sposób myślenia i działania środowiska, nadając mu wsobny charakter. Nasze kadry nie muszą być eksperckie i wyspecjalizowane w swoich dziedzinach, nie mają być kreatywne, nie muszą się skupiać na analizach i poznawaniu świata. Oczywiście mogą i nawet jest to przyjmowane z czysto ludzką ciekawością, ale nie jest świadomie kształtowanym kierunkiem działań. Dzieje się tak, gdyż Narodowi nie przewodzi się przez jego poznawanie, a następnie oferowanie mu dostosowanych do niego rozwiązań. One są wtórne. Zasadniczy kierunek jest wyznaczony, a wyzwaniem jest przekonanie do niego mas. To z kolei wymaga twardej znajomości kanonu oraz odpowiedniej dozy odwagi i elokwencji. Cała reszta jest dodatkiem.

Wielka Polska

Opisane pięć fundamentów fantazmatu jest kluczowe dla zrozumienia głównej myśli niniejszego artykułu. Myśli, wedle której Wielka Polska jest grą w sferze wyobrażeń, w której uczestniczymy niczym aktorzy wyuczeni swoich ról, a wszelkie ruchy, jakie wykonujemy, są skutkiem takiego, a nie innego rozstawienia imaginaryjnej scenografii. Choć każdy z nas wie, że „naszym celem Wielka Polska", to nikt nigdy nie potrafił temu celowi nadać kształtu. Być może właśnie dlatego, że żadnego celu nie ma. Jest jedynie droga, którą należy się poruszać, nieprowadząca jednak do żadnego finalnego punktu.

Na naiwnie stawiane pytanie, czym jest Wielka Polska, nierzadko da się usłyszeć wykrętne odpowiedzi, że to nie jest do końca sprecyzowane, ale będzie to państwo, w którym zrealizują się odwieczne marzenia i cele środowiska narodowego. Słyszymy też często, że właśnie naszym zadaniem jest doprecyzowanie, jak ta Wielka Polska ma wyglądać. Temu w zamierzeniach redakcji zapewne ma służyć 31. numer „Polityki Narodowej", w którym publikuję niniejszy artykuł. Wszystko to opiera się jednak na błędnym, moim zdaniem, założeniu, że coś takiego jak Wielka Polska w ogóle musi mieć związek z Polską jako taką i że musi odnosić się do państwowości lub instytucji.

Jeśli zajrzelibyśmy do wydanej przez IDMN *Encyklopedii ruchu narodowego*[3], to znaleźlibyśmy tam między innymi także to hasło. Niestety po jego przeczytaniu nie dowiemy się zbyt wiele. Z analizy historyków wynika, że Wielka Polska to tak naprawdę wszystko, co akurat narodowcy pisali o przyszłym pańs-

twie, jak już zdobędą władzę i będą mogli zrealizować swoje wizje. Stanowi to zatem streszczenie zupełnie niespójnych ze sobą i zmiennych w czasie programów od OWP po RNR Falangę.

> Każdy może mieć swoją Wielką Polskę, gdyż ona do niczego nie zobowiązuje. Jeśli po czasie „pragmatycznie" zmienimy poglądy i będziemy realizowali zupełnie odwrotną politykę, to nadal będziemy dążyli do tej samej Wielkiej Polski. Będziemy tą samą niepodzielną linią ruchu narodowego, tą samą łącznością z Dmowskim, Balickim, Popławskim i całą rzeszą narodowców, od demoliberałów z ZLN po quasi-faszystów z Falangi. W tej ponadczasowej jedności będziemy realizowali ten sam cel, który nadal będzie nieokreślony co do konkretów, a nawet gdy określony zostanie, to w każdej chwili będzie można go zmienić. Na nic to nie wpłynie, bo żaden materialny cel nigdy nie był celem faktycznym.

Będziemy mieli jednak marzenie, które każdy wypełni własną treścią. Dla jednych będzie to korporacjonizm, dla innych wielkie fabryki, a może dla kogoś cyfrowa utopia. Będzie ono nam zapychało pustkę wynikającą z bycia odrzuconymi i niezrozumiałymi przez naród, któremu chcemy przewodzić. W marzeniu tym będziemy mogli odgrywać rolę elity i snuć najbardziej wyrafinowane strategie polityczne. Zawsze będziemy mieli rację, gdyż będziemy znajdowali się ponad czasem w metafizycznej wyjątkowej łączności i słuszności, która nie podlega weryfikacji. Każdy będzie mógł wyczuwać podskórnie, co kryje się na końcu tej drogi. Nie chodzi jednak, by do tego końca dojść, lecz by poprzez odgrywanie scenariusza zaprojektowanego w polu symbolicznym móc zaspokajać swoją potrzebę spełnienia.

Czy jednak ta fatalistyczna i bądź co bądź – bezsensowna – wizja musi się ciągle realizować? Czy z tego zamkniętego kręgu wyobrażeń da się wyjść? O ile niemożliwe jest wyzbycie się fantazmatu bez odrzucenia wszystkich głęboko zakorzenionych i podświadomych wyobrażeń, o tyle da się go... przekroczyć. Przekroczenie fantazmatu polega na możliwie świadomym przyjęciu faktu jego istnienia, uświadomieniu, które elementy naszego światopoglądu są elementami imaginarium i spróbowaniu zajrzenia poza ten świat wyobrażeń. Należy przepracować elementy fundamentalne fantazmatu, tak by nie być ich nieświadomym niewolnikiem. Dopiero wtedy będziemy mogli przestać mówić o Wielkiej Polsce, która jest fatum i ciągle odgrywanym scenariuszem powtarzających się w kółko sekwencji, a zaczniemy mówić o... Polsce faktycznie istniejącej, której chcemy nadać powagę i wielkość. Wielka Polska, ta, o której często mówimy, rozumiana jako państwo, instytucje, konkretne działania i porządek prawny, może zacząć się realizować dopiero wtedy, gdy przestanie być ona mglistym wyobrażeniem, a gdy zacznie być rzeczywistym krajem istniejącym tu i teraz w określonych okolicznościach historycznych, politycznych i społecznych. Mówmy o Polsce, chciejmy jej i działajmy na jej rzecz, a być może dzięki temu za kilka dekad będzie ona naprawdę wielka. Nie tak wielka jak Wielka Polska, ale zdecydowanie większa od majaków walczących z rzeczywistością.

Gdy piszę te słowa, to nie wiem, co znajdzie się w niniejszym numerze Polityki Narodowej, jakie wizje będą tu rozpisywane i jakie plany na przyszłość snute, ale czytając, będę z ciekawością próbował oddzielać indywidualne żądze autorów chcących wypełnić pewną pustkę po państwie, która nie daje im spokoju, od prób faktycznego zrozumienia, jak nasze realnie istniejące państwo powinno wyglądać.

[1] A. Leder, *Prześniona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej,* Warszawa 2013, s. 11–15.

[2] M. Kędzierski, *„Przemija bowiem postać tego świata". LGBT, Ordo Iuris i rozpad katolickiego imaginarium*, https://klubjagiellonski.pl/2020/08/08/przemija-bowiem-postac-tego-swiata-lgbt-ordo-iuris-i-rozpad-katolickiego-imaginarium/ [dostęp: 20.11.2024].

[3] R. Łętocha, *Wielka Polska* [w:] *Encyklopedia ruchu narodowego. Organizacje, wydarzenia, pojęcia*, t. 2, Warszawa 2022, s. 265–273.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=-4RR4gPdk88

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/wielka-polska-jako-przedstawienie-w-ktorym-gramy/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć